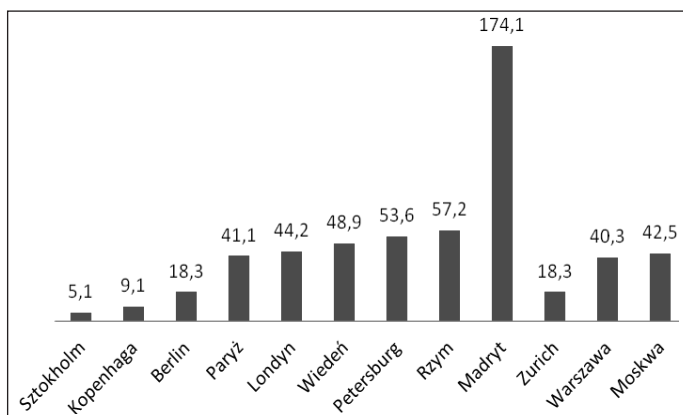


Początki warszawskiej telefonii 1882–1915

Na początku XX w. Warszawa była najlepiej „stefonizowanym” miastem w Imperium Rosyjskim. Pod względem stosunku liczby mieszkańców do liczby funkcjonujących w mieście telefonów wyprzedzała nie tylko Moskwę i Petersburg, lecz także polskie miasta w pozostałych państwach zaborczych, znacznie wyprzedzających Rosję pod względem rozwoju technicznego¹. Na tle europejskich metropolii, takich jak Londyn czy Paryż, Warszawa również nie wypadła źle: spośród dwunastu miast, uwzględnionych w statystyce porównującej liczbę mieszkańców z liczbą funkcjonujących w mieście aparatów telefonicznych za rok 1910, zajęła czwarte miejsce. Warszawę wyprzedziły wówczas: Sztokholm, Kopenhaga, Zurich i Berlin.

Wykres 1. Liczba mieszkańców miast europejskich przypadająca na jeden telefon w 1910 r.



Źródło: *Statystyka telefonów na kuli ziemskiej*, „Przegląd Techniczny”, 1912, nr 12, s. 167.

¹ *Statystyka telefonów na kuli ziemskiej*, „Przegląd Techniczny”, 1912, nr 12, s. 167 (dane dotyczą lat 1886 i 1910); *Historia elektryki polskiej*, t. III: *Elektronika i telekomunikacja*, pod red. J. M o Ź e j k o [i in.], Warszawa 1974, s. 90–91.

Historia telefonów warszawskich połączonych za pośrednictwem centrali rozpoczęła się oficjalnie 13 lipca 1882, gdy ponad stu abonentów amerykańsko-belgijskiego przedsiębiorstwa Bell Telephone Company uzyskało możliwość wykonywania połączeń za pośrednictwem stacji centralnej uruchomionej wówczas przy ulicy Próżnej 10. Sam wynalazek pojawił się w mieście wcześniej, ale do 1882 r. funkcjonował bardziej jako ciekawostka niż praktyczne narzędzie służące komunikacji². Dopiero koncesja nadana w 1881 r. przez petersburskie władze przedsiębiorstwu Aleksandra Grahama Bella pozwoliła na stworzenie odpowiedniej infrastruktury i budowę sieci, co zapoczątkowało rozwój warszawskiej telefonii. Prawdziwej jej rozkwit nastąpił po roku 1901, gdy przedsiębiorstwo Bella zastąpił nowy koncesjonariusz, szwedzki operator Henrik Tore Cedergren, ściśle współpracujący z Larsem Magnusem Ericssonem, europejskim potentatem branży telekomunikacyjnej. Szwedzi zarządzali siecią nieprzerwanie do 1915 r., kiedy to Niemcy po wkroczeniu do Warszawy uniemożliwili abonentom prywatnym korzystanie z komunikacji telefonicznej³. W ten sposób pierwsza wojna światowa zakończyła początkowy, najważniejszy etap funkcjonowania warszawskiej telefonii.

Instytucjonalny i techniczny rozwój telekomunikacji w Warszawie posiada stosunkowo bogatą bibliografię⁴. Dotychczas nie ukazało się jednak żadne opracowanie obejmujące także społeczne kwestie związane z telefonią. Brakowało odpowiedzi na pytanie, jakie reakcje wynalazek wywoływał w społeczeństwie Warszawy, kto pierwotnie był nim zainteresowany, a więc kim byli pierwsi abonenci, jak zmieniła się ich liczba oraz jakie problemy rodziło posiadanie telefonu, w tym koszty związane z dobrodziejstwem korzystania z niego. Prasa warszawska, na czele z „Kurierem Warszawskim” na bieżąco komentującym wszelkie rewelacje związane z miejską telefonią, dostarcza materiał, który daje odpowiedź na powyższe pytania i pokazuje, jak wyglądało praktyczne funkcjonowanie telefonów w największym mieście Królestwa Polskiego.

Powstanie telefonu nie było sensacją z pierwszych stron warszawskich gazet. Ich nagłówki nie krzyczały o rewelacyjnym wynalazku Bella, choć dziennikarze uczestniczący w przeprowadzanych w 1877 r. w Warszawie próbach telefonicznych byli zdumieni możliwościami nowego urządzenia. Przez pierwsze lata istnienia tele-

² *Telefony funkcjonują już w Warszawie...*, „Kurier Warszawski”, 1877, nr 269, s. 3; *Próba telefonów*, „Gazeta Polska”, 1877, nr 272, s. 2; *Telefon w Warszawie*, „Kurier Warszawski”, 1877, nr 272, s. 3.

³ *Telefony*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1915, nr 35, s. 527; *Encyklopedia Warszawy*, red. B. K a c z o r o w s k i, Warszawa 1994, s. 883–884.

⁴ S. D ę b i c k i, *Historia telekomunikacji*, Warszawa 1963; *Ericsson. 100 lat w Polsce*, J. M a j e w s k i (autor tekstu), K. P ą k (inicjator i autor projektu), Warszawa 2005; *Historia elektryki polskiej*, t. III: *Elektronika i telekomunikacja*, Warszawa 1974; S. L e w a n d o w s k i, *Historia poczty i telekomunikacji w Warszawie*, Warszawa 2009; J. P i ł a t o w i c z, *Dzieje elektryfikacji Warszawy*, Warszawa 1984; M. W o j t y ń s k i, *Początki i rozwój telefonii warszawskiej w „Kurierze Warszawskim” i warszawskiej prasie codziennej w latach 1877–1891*, [w:] idem, *Wokół nauk pomocniczych historii XIX i XX wieku*, Warszawa 2009, s. 311–326.

fon dostrzegany był raczej przez nielicznych warszawian⁵. Przyjmowany był z rezerwą, co wynikać mogło z jego bardzo elitarnego charakteru. Wątpliwości budziła także jego funkcjonalność. Może wydawać się to niewiarygodne, ale powtarzające się opinie potwierdzają, że nie od razu i nie dla wszystkich było jasne, że telefon przede wszystkim będzie przyspieszać komunikację i służyć jako urządzenie socjalizujące⁶. Sam Bolesław Prus pisał, że Julian Ochorowicz, skądinąd najwybitniejszy polski konstruktor telefonów, „przerobił [telefon — N.P.] na potężny instrument, który mówi, śpiewa, nawet wrzeszczy w całej sali. Odtąd naprawdę będziemy mogli słuchać opery albo odczytu, nie wychodząc z własnego pokoju”⁷. Prus nie był jedyną osobą upatrującą w wynalazku przede wszystkim spełnianie funkcji nośnika kultury⁸. Na radio trzeba było jednak jeszcze poczekać. Już w 1882 r. zdarzali się także głosiciele wielkości wynalazku Bella, z entuzjazmem twierdzący, że wynalezienie telefonu ma większe znaczenie niż kolei i telegrafu⁹, czy wieszczący, że niebawem cudowna możliwość porozmawiania z osobą znajdującą się na drugim końcu miasta stanie się nieodzowną potrzebą¹⁰.

Oprócz nadziei, nowy sposób komunikacji zrodził nieznane wcześniej problemy natury obyczajowej i prawnej. Chociażby wspomniany wyżej Prus z wyraźnym przekąsem i wyczuwanym dystansem teoretyzował w cotygodniowej „Kronice” nad odpowiedzialnością karną za zwymyślanie drugiej osoby przez telefon. Retorycznie pytał, czy sposób, w jaki wymierzono obelgę, upoważnia obrażoną osobę do wyzwania na pojedynek obrażającego, czy możliwe jest w takim wypadku wytoczenie procesu oraz kogo należy oskarżać: autora obelg, wynalazcę telefonu czy operatora sieci¹¹. Z przymrużeniem oka pisano także o utrudnieniach w pracy przyzwoitek, które nie słyszały rozmów telefonicznych podopiecznych, co groziło zburzeniem ówczesnych konwenansów¹²; wspomniano też o zagrożeniu dla istnienia profesji posłańców, czekających na zbiegach najważniejszych ulic na zlecenia dostarczenia ko-

⁵ Pierwszym kontaktem z wynalazkiem Bella były dla niektórych (np. Prusa, o którym niżej) specjalnie organizowane „spotkania promocyjne”, określane w Ameryce jako *theatre of science*, podczas których zgromadzona publiczność zapoznawała się z możliwościami telefonu; B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski”, 1878, nr 10, s. 1–2.

⁶ Kwestię interpretacji funkcji telefonu podjął amerykański socjolog, C.S. Fischer, *America calling. A social history of the telephone to 1940*, Berkeley 1992. Według niego pierwsi Amerykańcy domokraczy sprzedając aparaty jako argument reklamowy wymieniali możliwość szybkiego wezwania pomocy czy ułatwienie zakupów, zgodnie z hasłem *Let your finger do the walking*. Autor podkreślał, że funkcja socjalizująca, np. rozmowy, których intencją była przyjacielska pogawędka, nie pojawiały się (ibidem, s. 61).

⁷ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski”, 1885, nr 88, s. 1.

⁸ Vide: *Rachunki*, „Świt”, 1885, nr 12, s. 92.

⁹ E. Protasiewicz, *Komunikacja telefonowa w Warszawie*, „Kłosy”, 1882, nr 906, s. 294.

¹⁰ *Telefony*, „Gazeta Handlowa”, 1882, nr 154, s. 3.

¹¹ *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski”, 1878, nr 10, s. 1–2.

¹² K. Beylin, *Warszawy dni powszednie 1800–1914*, Warszawa 1985, s. 305–306.

respondencji¹³. Dobrochna K a ł w a, badaczka zajmująca się obyczajowością, pisała, że przez długi czas telefoniczne umawianie spotkań miało uchybiać zasadom dobrego wychowania¹⁴, ponadto wysoki koszt utrzymania telefonu, ale także pojedynczej rozmowy z aparatu publicznego sprawiał, że przez pierwsze dekady funkcjonowania nie stanowił on zagrożenia dla tradycyjnych posłańców.

Co ciekawe, użyteczność telefonu zaczęła być wykorzystywana dla potrzeb reklamowych. W 1911 r. dziennikarze „Kuriera Warszawskiego” z wyraźnym niepokojem donosili, że w Londynie coraz powszechniejsze staje się zjawisko, które dziś określilibyśmy jako telemarketing. Tłumaczyli czytelnikom, że pracownicy danej firmy telefonują do wszystkich abonentów, których numery posiadają i reklamują swoje produkty. Według nich groźba rozprzestrzenienia irytującego zjawiska zawisła nad Cesarstwem Niemieckim¹⁵. O niebezpieczeństwie dla warszawian nie wspominali...

W 1882 r., jeszcze zanim sieć była gotowa do użytku, „Kurier Warszawski” informował, że abonament za użytkowanie telefonu ma wynosić 150 rubli rocznie, płatne w dwóch ratach. W artykule nie precyzowano jednak, czy wszystkich będzie obowiązywać taka sama opłata, czy oprócz niej abonent poniesie inne koszty, np. za kupno lub wynajem aparatu¹⁶. Jednak już sama opłata 150 rubli w ówczesnych warunkach była sumą, którą niewielu było w stanie wyłożyć. Stróż w kamienicy rocznie otrzymywał niższe wynagrodzenie (120 rubli), a kasjer musiałby wyłożyć dziesiątą część rocznych zarobków (1500 rubli), jeśli chciałby posiadać telefon. Wynajęcie w Warszawie na rok jednej izby mieszkalnej kosztowało mniej niż trzecią część sumy, jaką płacono rocznie za abonament telefoniczny¹⁷. 150 rubli było więc wydatkiem, na jaki mogli sobie pozwolić jedynie bardzo zamożni warszawianie.

Sposób naliczania opłat budził wątpliwości¹⁸. W 1883 r. „Kurier Warszawski” obliczał średnie koszty pojedynczej rozmowy. Według autora artykułu średnia cena połączenia była inna, coraz niższa, w każdym z sześciu pierwszych miesięcy funkcjonowania warszawskiej telefonii, począwszy od średnio 22 kopiejek za rozmowę w lipcu do 15,5 w październiku¹⁹. Obliczenia te mają sens tylko przy założeniu, że abonament był opłatą za korzystanie z sieci — abonent, który wniósł wymagane 150 rubli opłaty mógł telefonować do woli — w jego interesie było dzwonić jak

¹³ Ibidem, s. 306.

¹⁴ *Obyczaje w Polsce od średniowiecza do czasów współczesnych*, pod red. A. Chwałby, Warszawa 2001, s. 285.

¹⁵ *Reklama przez telefon*, „Kurier Warszawski”, 1911, nr 302, s. 11.

¹⁶ *Telefony w Warszawie*, „Kurier Warszawski”, 1882, nr 96, s. 2–3.

¹⁷ S. Siegel, *Ceny w Warszawie w latach 1816–1914*, Poznań 1949, s. 115–126.

¹⁸ Sporną kwestią opłat za telefon zajął się M. Wojtyński, op. cit., s. 323; według niego przytoczone w „Kurierze Warszawskim” dane świadczą o spadku ceny rozmów wraz ze wzrostem liczby abonentów lub wzrostem liczby rozmów. Autor stwierdza również, że „roczny abonament wynosił średnio w omawianym okresie 150 rubli”.

¹⁹ *Gadatliwość Warszawy*, „Kurier Warszawski”, 1883, nr 32, s. 3.

najczęściej, gdyż wtedy teoretycznie każda rozmowa była tańsza; im mniej korzystał z telefonu, tym droższy wydawał się abonament. Obliczenia „Kuriera Warszawskiego” dotyczą zresztą jednego tylko półroczka — taksa na pewno nie zmieniała się z każdym miesiącem. Jeszcze w 1897 r., piętnaście lat od rozpoczęcia działalności Towarzystwa Bell w Warszawie, opłata wciąż wynosiła 150 rubli rocznie²⁰.

Gwałtowny wzrost liczby abonentów, który nastąpił po zmianie przedsiębiorstwa zarządzającego telefonią, świadczy o zaporowym charakterze opłat, który utrzymał się do 1901 r. Szwedzi przejmujący zarząd nad telekomunikacją zobowiązali się obniżyć abonament. Według nowej taksy wynosił on od 62 do 89 rubli, w zależności od celów użycia aparatu (prywatny — 62 ruble, handlowy — 69, publiczny — 89)²¹. Teoretycznie, najrzadziej absorbujący telefonistki abonenci prywatni płacili najmniej. Pozostałe dwie taksy z pewnością dotyczyły przedsiębiorców, przy czym użytek publiczny dotyczył prawdopodobnie tych klientów, którzy instalowali telefon w swoich lokalach, na przykład cukierniach czy restauracjach, by czerpać z niego dochody poprzez udostępnianie aparatu swoim klientom. Różnica w liczbie wykonywanych połączeń w porównaniu z użytkowaniem handlowym musiała być bardzo znacząca i miała przełożenie na wysokość abonamentu.

Ponad dwadzieścia lat po tym, jak warszawianie zaczęli korzystać z wynalazku Bella, abonament wciąż był jednak stosunkowo drogi. Redakcja „Kuriera Warszawskiego” kilkakrotnie apelowała na swoich łamach do Towarzystwa Cedergren o obniżenie taksy przekonując, że mniejsze koszty zwiększą zainteresowanie telefonami i przyczynią się do zwiększenia liczby klientów. W gazecie wydrukowano także wywiad z Torstenem Vingquistem dyrektorem warszawskich telefonów. Dziennikarz, który go przeprowadzał, w zadawanych pytaniach koncentrował się głównie na kwestii abonamentu i wyraźnie miał na celu przekonanie Szweda do obniżenia taksy²². Vingquist z kolei wyjaśniał mu, że niemożliwe jest obniżenie opłat, gdyż „koszta eksploatacji sieci telefonowej, rozdzielone na każdy aparat oddzielnie, wzrastają wraz z liczbą abonentów. Innymi słowy: im więcej mamy abonentów, tym drożej kosztuje nas każdy aparat”²³. Argumenty dyrektora warszawskich telefonów nie spotkały się ze zrozumieniem dziennikarza, choć są całkowicie racjonalne, gdy wysokość opłaty nie zależy od liczby przeprowadzonych rozmów, tak, jak to było w przypadku warszawskim. Vingquist zresztą odniósł się do tego, gdy odpierał atak redaktora porównującego Warszawę do Sztokholmu, gdzie abonament był znacznie niższy niż nad Wisłą: „Zapomina się także, że abonenci opłacający najniższą taryfę w Sztokholmie mają prawo rozmawiać tylko 400 razy w roku, a jeżeli przekraczają tę liczbę płacą dodatkowo za każdą rozmowę”²⁴. W ten sposób dyrektor warszawskich telefonów

²⁰ *Echa warszawskie [Cena rocznego abonamentu]*, „Przegląd Tygodniowy”, 1897, nr 31, s. 359.

²¹ *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1901, nr 301, s. 2–3.

²² *W sprawie telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1908, nr 327 (dodatek wieczorny), s. 2–3.

²³ *Ibidem*.

²⁴ *Ibidem*.

potwierdził, że warszawscy abonenci mogli dzwonić bez limitów. To udogodnienie nie przeszkadzało jednak malkontentom narzekać na krzyczący wyzysk, jakim była wysokość abonamentu.

Na początku XX w. pojawiły się na ulicach Warszawy pierwsze budki telefoniczne. W 1909 r. „Kurier Warszawski” informował o umieszczeniu budki przy stacji Kolei Wiedeńskiej²⁵, a więc w miejscu szczególnie ruchliwym. W 1913 r. było ich w mieście już 45²⁶. Rozmowa kosztowała 10 kopiejek, co według redaktorów „Kurierera” było wysoką opłatą²⁷. Jednak fakt budowy automatów publicznych wskazuje na upowszechnianie się telefonii. Dzięki nim warszawianie mogli skorzystać z telefonu bez opłacania abonamentu (dla wielu zbyt wysokiego) lub w wyjątkowej potrzebie. Budki pełniły więc podobną funkcję, jak aparaty telefoniczne umieszczane w cukierniach czy hotelach. Jeszcze w latach osiemdziesiątych XIX w. powstawały ponadto publiczne stacje telefoniczne, których zasada działania była w zasadzie podobna do automatów. O otwarciu jednej z nich, w gmachu giełdy przy ulicy Królewskiej, pisano w „Tygodniku Powszechnym”: „w osobnych gabinetach ustawiono na stołach aparaty służące do rozmowy ze wszystkimi abonentami w mieście. Za pięćdziesiąt groszy można przez pięć minut porozumiewać się w nagłym interesie za pomocą telefonu”. Wprowadzony system posiadał jednak według autora artykułu dwie wady — rozmawiano za krótko i za drogo. Autor artykułu ironicznie stwierdził: „za 50 groszy mogę dorożką dojechać nawet do rogatki i osobiście rozmawiać, jak długo mi się podoba, za 20 zaś posłaniec pobiegnie z listem i zanieśnie potrzebną wiadomość, a tu każdą sekundę niemal każą groszem płacić”²⁸. Czas nie ma ceny. Kwestia opłat za telefon, pojawiając się po raz wtóry, potwierdza jednak ich zaporowy charakter dla rozpowszechniania wynalazku.

ABONENCI

W badanym okresie telefonizacja dotyczyła stosunkowo niewielu warszawian. Ci, którzy byli ciekawi działania urządzenia, a których nie było stać na zainstalowanie aparatu i opłacanie abonamentu (czyli zdecydowana większość), mogli korzystać z telefonów publicznych, umieszczanych, np. w cukierniach czy kawiarniach (oczywiście za dodatkową opłatą). W rzeczywistości jednak jedynym widocznym znakiem dwudziestoletniej obecności Towarzystwa Bell w Warszawie dla przeciętnego mieszkańca miasta były słupy i druty telefoniczne. Towarzystwo Cedergrén wyraźniej zapisało się w pamięci miasta. W „czasach szwedzkich” telefonia znaczą-

²⁵ *Automaty telefoniczne*, „Kurier Warszawski”, 1909, nr 259, s. 7.

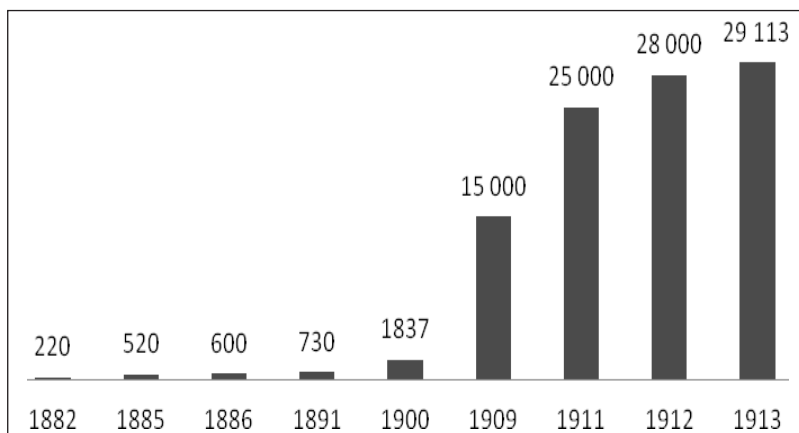
²⁶ *Telefonnyje awtomaty*, „Warszawskij Dniownik”, 1913, nr 26, s. 2.

²⁷ *Automaty telefoniczne*, s. 7.

²⁸ M. G a w a l e w i c z, *Pogadanka*, „Tygodnik Powszechny”, 1885, nr 36, s. 565.

nie się rozbudowała, stała się dostępna dla większej liczby (choć wciąż zamożnych) warszawian. Publikowane w prasie statystyki pozwalają oszacować ich liczbę.

Wykres 2. Liczba telefonów w Warszawie w latach 1882–1913



Źródło: *Gadatliwość Warszawy*, „Kurier Warszawski”, 1883, nr 32, s. 3; *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1885, nr 89, s. 3; *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1886, nr 86a, s. 2; *Statystyka telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1887, nr 103, s. 2; *Przez telefon*, „Kurier Warszawski”, 1891, nr 89 (dodatek poranny), s. 1; *Telefony w Warszawie*, „Kurier Warszawski”, 1909, nr 237, s. 4; *Telefony w Warszawie*, „Kurier Warszawski”, 1911, nr 318, s. 4; *Telefony*, „Kurier Warszawski”, 1912, nr 294, s. 4; *Telefony w Warszawie*, „Kurier Warszawski”, 1913, nr 231 (dodatek poranny), s. 2; [*Liczba abonentów...*], „Gazeta Handlowa”, 1900, nr 86, s. 3.

Dane użyte w wykresie pochodzą ze statystyk drukowanych w prasie. Dziennikarze nie zawsze ujawniali źródło informacji. Niekiedy ograniczali się do stwierdzenia, że liczby pochodzą od zarządu telefonów warszawskich²⁹; choć przeważnie brak nawet takiej adnotacji. Zestawienie danych z innymi źródłami nie wykazało jednak rozbieżności, które podważałyby formułowane tutaj wnioski i wykrzywiałyby zobrażoną tendencję zmian w liczbie abonentów.

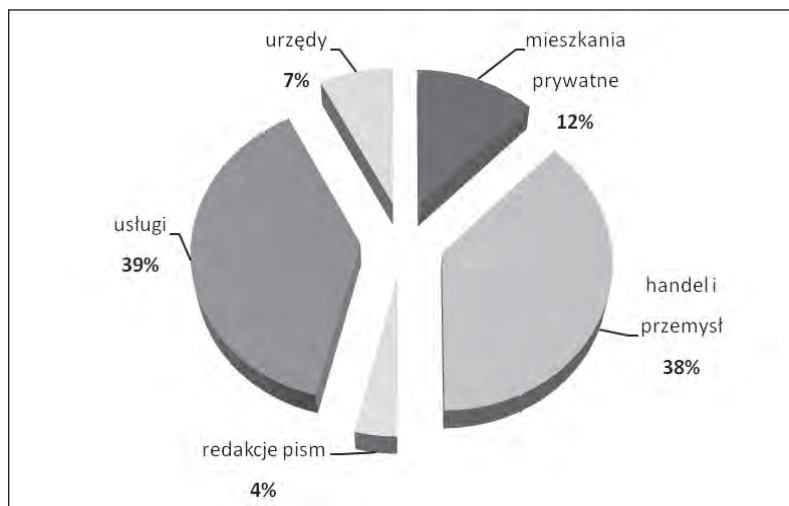
Lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte XIX w. to okres stopniowego rozwoju sieci; prawdziwy jej rozkwit nastąpił w wieku XX. Wykres nie przedstawia równomiernych odstępów czasowych. Porównajmy jednak lata 1891, 1900 i 1909. Między 1891 a 1900 r. w Warszawie przybyło 1107 abonentów. W ciągu następných dziewięciu lat zdecydowało się na podłączenie aparatu 13 tys. mieszkańców, co stanowiło ogromny wzrost. Wpływ na znacznie zwiększone zainteresowanie telefonami po 1900 r. mogła mieć polityka prowadzona przez Towarzystwo Cedergrén. Zmniej-

²⁹ *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1886, nr 86a, s. 2; *Statystyka telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1887, nr 103, s. 2.

szo abonament, wprowadzono możliwość opłacania go w czterech ratach (o czym niżej), dokonano istotnych udoskonaleń technicznych, jak rozbudowa sieci i stacji centralnej, którą otwarto w 1904 r. przy ulicy Zielnej 37. Warto zauważyć, że rekordowy przyrost abonentów zanotowano w latach 1909–1911: miesięcznie przybywało wówczas średnio 400 użytkowników telefonów. Zważywszy, że w pierwszych latach istnienia Towarzystwo Bell wzbogacało się o kilku abonentów miesięcznie, można stwierdzić, że początek XX w. przyniósł warszawskim telefonom prawdziwy *boom*, czego dowodzi liczba prawie 30 tys. warszawian posiadających aparat w 1913 r.

Lista 106 pierwszych warszawskich abonentów pokazuje, kto pierwotnie zainteresowany był wynalazkiem Bella. Dowodzi także, że telefon przestał być ekstrawagancką zabawką i zaczął spełniać funkcje użyteczne³⁰. Pierwsi warszawscy użytkownicy telefonów³¹ to bowiem przede wszystkim przedsiębiorstwa dobrze znane warszawianom, którzy codziennie korzystali z ich usług.

Wykres 3. Abonenci warszawskich telefonów w 1882 r. w podziale na kategorie



Źródło: *Telefony*, „Kurier Warszawski”, 1882, nr 156, s. 7–8.

³⁰ Duża liczba przedstawicieli przemysłu wśród pierwszych abonentów wynikać może z różnych czynników, chociażby z osiągalności sieci. Znaczna koncentracja lokali przemysłowo-usługowych w centrum miasta powodowała, że były one także „w zasięgu” budowanych linii.

³¹ Nie licząc służb miejskich i władz gubernialnych, które prawdopodobnie także uzyskały wówczas połączenie („Kurier” informował przed publikacją listy, że szczególne zainteresowanie wynalazkiem wykazują zarząd miejski i policja, *Telefony*, „Kurier Warszawski”, 1882, nr 114, s. 5. Lista ich jednak nie obejmuje, stąd brak pewności).

Dla redakcji czasopism telefon stanowił niewątpliwie inwestycję, która miała zwrócić się w postaci zwiększonej poczytności tytułu. Dostęp do szybkiej informacji wpływał na efektywność, przede wszystkim dzienników. To właśnie redakcje wychodzących codziennie „rynkowych gigantów” — „Kuriera Warszawskiego”, „Kuriera Porannego” i „Gazety Polskiej”³² — były pierwszymi warszawskimi abonentami telefonii. Stanowiło to zresztą powód do dumy, którym warto było się pochwalić przed czytelnikami, co uczynili dziennikarze „Kuriera Warszawskiego”, „z rumieńcem wyznając” w 1883 r., że są „najgadatliwszą” redakcją:

Sekretarz jej [redakcji — N.P.], p. Cz., na własnym aparacie mówił w ciągu półroczu 634 razy, a 206 razy w ciągu grudnia. Jeżeli prawdą jest, że słówko wylatujące wróblem powraca na miejsce wołem, to p. Cz. ma wszelkie prawo uważać się za najzamożniejszego posiadacza wołów w dziennikarstwie warszawskim³³.

Choć określanie pana Cz. najzamożniejszym posiadaczem wołów brzmi raczej jak antyreklama to zdaje się, że nie taki był zamysł autora artykułu. Maciej Wojtyński zauważa, że przytaczanie tego typu danych to potwierdzenie solidności gazety. Samo posiadanie telefonu oznaczało prestiż, a był on tym większy, im częściej się telefonowało³⁴.

Niewielki odsetek prywatnych abonentów wśród pierwszych użytkowników telefonów odzwierciedla elitarność wynalazku, ale też może pokazywać, że osoby prywatne nie były pierwotnie grupą docelową odbiorców usług telekomunikacyjnych. W 1882 r. jedynie trzynastu warszawian zdecydowało się na zainstalowanie aparatu w swoim mieszkaniu. Spis abonentów pokazuje ponadto, że ich nazwiska w co najmniej kilku przypadkach pokrywają się z nazwami przedsiębiorstw, które również korzystały z usług Towarzystwa Bell³⁵. Połączenie mieszkania z prowadzoną firmą mogło znacznie ułatwić życie przedsiębiorcy, dawało też możliwość natychmiastowej kontroli kantoru, biura, czy domu handlowego.

Największy udział w liczbie pierwszych użytkowników telefonów mieli klienci, których działalność określić można jako usługową. Wśród abonentów składających się na tę grupę, stanowiącą 39% ogółu, znajdują się przede wszystkim domy bankierskie i banki. Jak wspomniałam, telefony zostały podłączone w hotelach (Europejski, Mariage, Rzymski i Victoria), cukierniach, a także — co ciekawe i znaczące — u najemcy powozów, drukarza i fotografa. Najliczniej reprezentowaną grupą zawodową są jednak lekarze (sześciu abonentów). Możliwość natychmiastowego wezwania

³² Czwarty abonent zakwalifikowany do kategorii to agentura ogłoszeń dla wszystkich dzienników.

³³ *Gadatliwość Warszawy*, s. 3.

³⁴ M. Wojtyński, op. cit., s. 322.

³⁵ Np.: „Bergson Samuel — mieszkanie” oraz „Bergson Sam. i Mich. — Kantor hurtowej sprzedaży węgla kamiennego”, czy „Meyer Leopold — mieszkanie” oraz „Meyer Leopold — dom komisowy”, *Telefony*, „Kurier Warszawski”, 1882, nr 155, 156. O telefonie jako elemencie wystroju mieszkań wielkiej burżuazji wspominał I. Hnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, Warszawa 1971, s. 73. Na zamieszczonej w książce liście bogatych warszawian znaleźć można co najmniej kilka nazwisk z wykazu pierwszych abonentów warszawskich telefonów.

doktora w wypadkach niecierpiących zwłoki była dla warszawskiej burżuazji ważnym powodem, dla którego warto było posiadać telefon.

Kategoria nazwana handlowo–przemysłową obejmuje przede wszystkim domy handlowe, składy towarów i fabryki, przy czym pierwsze z nich stanowią 50% abonentów całej grupy. Połączenie kategorii przemysłowej z usługową daje łącznie 77% ogółu warszawskich abonentów telefonicznych, co dowodzi, że telefon miał służyć jako inwestycja, narzędzie, którego użycie ułatwiało pracę i przekładało się na większe zyski. Potwierdzają to pierwsi abonenci, często przedsiębiorcy w branżach, w których czas jest kategorią bardzo cenną (np. banki)³⁶.

Dane z „Kuriera Warszawskiego” pozwalają prześledzić również, jak często warszawscy abonenci chwyтали za słuchawkę. Liczba połączeń wzrastała systematycznie, choć początki telefonii jawiły się dość skromnie: dwie–trzy rozmowy dziennie przypadające na abonenta to średnia dla pierwszego półrocza działalności warszawskich telefonów³⁷. Dźwięk dzwonka przerywający wykonywane czynności był więc sporadyczny. Trzydzieści lat później, w 1912 r., średnia była dziesięciokrotnie wyższa — na abonenta przypadały wówczas 23 rozmowy dziennie³⁸.

Już cztery lata od rozpoczęcia funkcjonowania warszawskiej sieci telefonicznej, mimo że wciąż daleko było do upowszechnienia użycia telefonów, dziennikarze dostrzegali w dziennej częstotliwości połączeń związek z harmonogramem codziennych czynności wykonywanych przez warszawian. Pisali, że „w cyfrach tej na pozór suchej statystyki da się odczytać cały program przeciętnego życia Warszawy o każdej porze dnia i roku”³⁹. I choć cyfry te odzwierciedlają „program życia” niespełna ok. 600 mieszkańców miasta, gdyż tylu było wówczas użytkowników telefonów, warto spojrzeć, jak wyglądała dobową częstotliwość połączeń w 1886 r.

Wykres nr 4 pokazuje, że dwie przedpołudniowe godziny — pomiędzy 10 a 12 — były najbardziej „rozmowne” dla abonentów i najbardziej pracowite dla warszawskich telefonistek. W ciągu całego 1886 r. pracownice stacji centralnej obsłużyły ponad 185 tys. połączeń, co oznacza, że w ciągu jednego dnia między godziną 10 a 12 średnio odbierały ich 508. Stanowi to jedną czwartą średniej liczby dobowych połączeń. Jest to zwykła średnia, nieuwzględniająca zapewne znacznie mniejszej liczby połączeń w soboty, niedziele i święta.

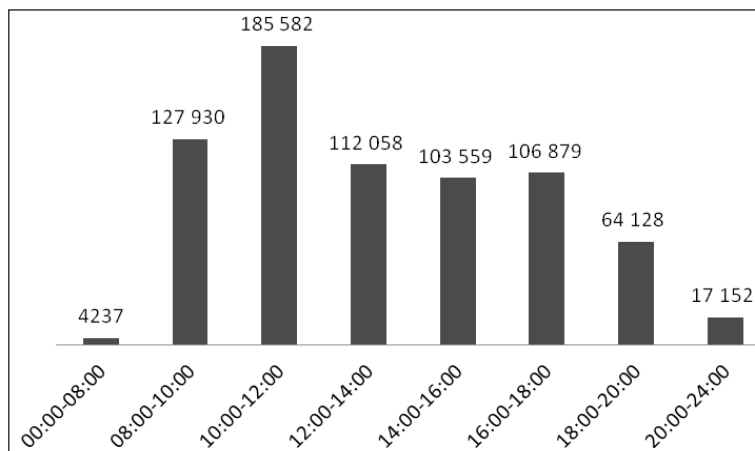
³⁶ Tu przywołać można także przykład Zurichu — bankierskie miasto przez długi czas pozostawało drugim najlepiej telefonizowanym miastem Europy, *Statystyka telefonów na kuli ziemskiej*, s. 167.

³⁷ *Gadatliwość Warszawy*, s. 3.

³⁸ *Telefony w Warszawie*, „Kurier Warszawski”, 1913, nr 231 (dodatek poranny), s. 2.

³⁹ *Statystyka telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1887, nr 103, s. 2.

Wykres 4. Dobowa częstotliwość rozmów w 1886 r.



Źródło: *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1886, nr 86a, s. 2.

Wykres pokazuje także, że telefonujący preferowali godziny przedpołudniowe. Po godzinie 12 warszawianie wciąż telefonowali, ale z mniejszym natężeniem. Znaczny spadek połączeń po godzinie 18 może dowodzić, że prowadzący różnego rodzaju interesy, których — jak pamiętamy — była większość wśród abonentów, kończyli pracę. Nocne połączenia stanowią niewielki odsetek całości.

PROBLEMY ABONENTÓW

Pierwszych użytkowników należało nauczyć korzystania z telefonu. W związku z tym niejako samoistnie kształtował się telefoniczny *savoir-vivre*. W prasie pojawiały się wskazówki, by nie krzyczeć do aparatu, gdyż nie poprawia to jakości rozmowy i nie wpływa na lepszą słyszalność⁴⁰. Instruowano, jak należy wieszać słuchawkę na widelkach, wyjaśniano, na czym polega wykonywanie połączeń, przybliżano techniczne procesy, mające miejsce, gdy abonent podnosi swoją słuchawkę i kręci korbką, by połączyć się ze stacją. Na początku XX w. szczegółowo wyjaśniano także zmiany towarzyszące przejściu na system centralnej baterii, któremu towa-

⁴⁰ *Telefony*, „Kurier Warszawski”, 1882, nr 123, s. 4: „Mówić należy zupełnie swobodnie, podnoszenie głosu nie tylko nie jest potrzebne, ale nawet przeciwnie szkodzi, powodując nieprzyjemne dźwięki”; *Stacja główna telefonów warszawskich*, „Kurier Warszawski”, 1882, nr 147, s. 3: „Również raz jeszcze powtarzamy, iż mówić należy głosem zwykłym bez podniesienia, spokojnie, wyraźnie, w odległości kilku cali od otworu telefonu, do którego nachylać się nie potrzeba. Zbyteczne podniesienie głosu lub zbliżanie ust do telefonu wywołuje szmer i nieprzyjemne dźwięki w takowym”.

rzyszyły utyskiwania abonentów przyzwyczajonych do starego systemu⁴¹. Uwaga, jaką z biegiem czasu (przede wszystkim od 1904 r.) zaczęto przykładać do telefonii w prasie codziennej wskazuje, że problem stał się nie tylko ciekawy, lecz także ważny dla czytelników, będących coraz częściej użytkownikami telefonów. Skargi publikowane na łamach prasy, które mnożą się od początku XX w., mogą więc posłużyć za wskaźnik upowszechniania się telefonii.

Skala niezadowolenia czy wręcz oburzenia osiągnęła maksimum na początku XX w. po tym, jak przedsiębiorstwo Cedergren rozpoczęło modernizację sieci. Polegała ona na rozbudowie linii, z czym związane były także prace zmierzające do schowania szpecących miasto drutów pod ziemię, uruchomieniu nowej stacji centralnej i zmianie dotychczasowego systemu łączenia abonentów. Zmianom tym towarzyszyły znaczne niedogodności odczuwane przez abonentów, którzy chętnie alarmowali o swoich problemach prasę. I tak narzekano przede wszystkim na zakłócanie rozmów przez osoby trzecie, niechcący włączające się do konwersacji, podsłuchujące i przeszkadzające. Jak takie sytuacje wyglądały w praktyce, opisał „Kurier Warszawski”:

w kantorach, redakcjach, biurach, gdzie telefon często jest używany, nie ma prawie dnia, żeby podczas rozmowy pana A z panem B, nie wyskoczył nagle jakiś C i nie płątał się po drutach, wtrącając do rozmowy własne trzy grosze, bawiąc się niefortunnymi konceptami lub wysłuchując cudze sekrety⁴².

Zachowanie tajemnicy rozmowy już wówczas było kwestią tyleż istotną, co trudną. Koncesja udzielona przedsiębiorstwu szwedzkiemu zawierała klauzulę zabezpieczającą prawo abonentów do prywatności rozmów⁴³, jednak rzeczywistość pokazywała, że wobec „jakiegoś C” sama litera prawa często jest martwa. Niepożądany udział osób trzecich w rozmowie telefonicznej musiał budzić zrozumiałą irytację abonentów. Problemy wynikające z takiej konwersacji są oczywiste i nie trzeba ich tu przytaczać. Ograniczmy się więc tylko do przypomnienia, że już sam proces łączenia z wybranym abonentem w ówczesnym systemie wymagał cierpliwości: najpierw czekano na połączenie z telefonistką; następnie oczekiwano, aż ta połączy się z wybranym numerem, który niekoniecznie od razu odpowiadał, dopiero potem nastąpić mogła oczekiwana chwila konwersacji z wybraną osobą. O ile oczywiście abonent oczekujący na połączenie miał tyle szczęścia, by rzeczywiście dodzwonić się pod wybrany numer (pomyłki były częste). Jeśli mimowolnie do tej rozmowy przyłączał

⁴¹ *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1901, nr 301, s. 2–3; *O czym mówią? O telefonach warszawskich*, „Kurier Warszawski”, 1903, nr 329, s. 6; *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1904, nr 192 (dodatek poranny), s. 1–2; *W sprawie telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1904, nr 200, s. 4–5. W systemie MB (miejscowej baterii) abonenci posiadają własne baterie do zasilania mikrofonów swych aparatów, wyposażone w induktory w postaci korbek; dla systemu CB (centralnej baterii) charakterystyczna jest jedna bateria wspólna dla całej sieci, zasilająca wszystkie aparaty połączone obwodem liniowym.

⁴² *Telefony bez końca*, „Kurier Warszawski”, 1905, nr 121/123, s. 3.

⁴³ *Najwyżej zatwierdzone warunki zasadnicze na prawo eksploatacji sieci telefonicznej w m. Warszawie*, „Przegląd Techniczny”, 1901, nr 26, s. 247.

się trzeci abonent i przerywał, np. omawianie transakcji handlowych, nietrudno było o awanturę zdekoncentrowanych rozmówców. Mimowolny, trzeci uczestnik konwersacji również niekoniecznie był zadowolony z tej sytuacji, gdyż z jego punktu widzenia to także oznaczało, że całą procedurę połączenia musi zacząć od nowa. Stąd można wnosić, że zacytowany poniżej abonent nie stanowił wyjątku, choć jego przynębiający opis sytuacji wskazuje, że albo był bardzo pechowym użytkownikiem warszawskiej komunikacji telefonicznej, albo pesymistyczne hiperbole były według niego jedynym słusznym sposobem opisu, oddającym stan warszawskiej telefonii (bądź i jedno, i drugie):

Uważam, że tylko w przypadkach wyjątkowych na dany sygnał stacji otrzymuje się szybkie i dobre połączenie, zazwyczaj zaś trzeba czekać pół minuty, minutę i dłużej na połączenie, a często wcale doczekać się nie można odezwania się stacji, po czym następuje zwykle połączenie fałszywe, albo też z żądanym numerem, zajęтым już rozmową z kim innym, wskutek czego znów słyszy się mimo woli rozmowę osób trzecich⁴⁴.

Telefon nie zawsze ułatwiał i przyspieszał komunikację. Zdarzali się „napastnicy” i „paskwilanci”, którzy z premedytacją telefonowali do nieznanym osobom, upatrując w tym świetną, choć może niewybredną, zabawę⁴⁵. Skala zjawiska była jednak nieduża, co przekłada się na nieliczne prasowe wzmianki dotyczące „rodzimych apaszów” (wszystkie użyte tu określenia telefonicznych żartownisiów pochodzą od autora skargi) w porównaniu z narzekaniem na przypadkowe pomyłki w łączaniu abonentów.

Wiele problemów trapiących warszawskich użytkowników telefonów dotyczyło kwestii administracyjnych, przede wszystkim sposobu traktowania ich przez pracowników przedsiębiorstwa telekomunikacyjnego. Fala krytyki dotyczyła głównie telefonistek, oskarżanych o lekceważący, często wręcz konfrontacyjny stosunek do abonentów. Niedbała obsługa telefonujących miała przejawiać się w ich ignorowaniu, protekcyjnym lub pogardliwym traktowaniu, niewykonywaniu bądź bardzo opieszałym wykonywaniu obowiązków. Rozgoryczeni warszawianie skarżyli się, że telefonistki, zamiast pracą zajmowały się rozmowami na tematy prywatne, a odezwane od „obgadywania różnych blondynów i brunetów” przez abonenta domagającego się połączenia, okazywały zniecierpliwienie i brak szacunku⁴⁶. Wypowiedzi traktujące o tym problemie są zazwyczaj bardzo emocjonalne, często ton piszącego

⁴⁴ *W sprawie telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1904, nr 200 (wydanie wieczorne), s. 4–5.

⁴⁵ *Użyteczność telefonów*, „Prawda”, 1910, nr 1, s. 11: „Cała ta wielogłowa i dzika horda napastników i paskwilantów, która dawniej rozsiała błoto w kopertach, wylewa je obecnie po drutach. Są poczciwi rodzice, którzy pozwalają swym dobrze wychowanym dzieciom bawić się w wolnych chwilach telefonowaniem grubiaństw do osób nieznanym i ogromnie cieszą się, słuchając ich obelżywych dowcipów”.

⁴⁶ *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1895, nr 7, s. 74; *O czym mówią? O telefonach warszawskich*, „Kurier Warszawski”, 1903, nr 329, s. 6; *W sprawie telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1904, nr 200 (wydanie wieczorne), s. 4–5; *Telefony bez końca*, s. 3.

każe się domyślać, że nie pozostawał on dłużny telefonistkom w wymianie złośliwości. I choć z pewnością przypadki podobne do opisanych wyżej zdarzały się, trudno na ich podstawie wnosić o powszechności lekceważenia klientów przez telefonistki. Poza tym sposób zachowania abonentów, nawet przy założeniu, że większość z nich uważana była za dobrze wychowanych, nie zawsze był dżentelmeński. Jedyna wypowiedź źródłowa samych oskarżanych pochodzi z 1906 r., gdy w wywiadzie dla „Świata”, na pytanie, czy „dużo telefonistki cierpią od niewyrozumiałości abonentów”, jedna z nich odpowiedziała:

Nie, na ogół warszawska publiczność jest dość grzeczna i cierpliwa, a wyjątki, ludzie zdenerwowani, którzy swoje zdenerwowanie powierzają aparatowi telefonicznemu są wyjątkami. Ale o tej publiczności należy powiedzieć, iż nie umie się ona jeszcze dostatecznie dokładnie posługiwać telefonem⁴⁷.

Odpowiedź powyższa jest bardzo dyplomatyczna, poniekąd tendencyjna, tak jak samo pytanie. Z innych relacji prasowych wyłania się jednak wizerunek telefonistki jako kozła ofiarnego, który obrywa od abonentów sfrustrowanych nieprawidłowym działaniem sieci telefonicznej. Często więc sytuacja była odwrotna, a opryskliwe zachowanie pracownic stacji centralnej mogło wynikać z wcześniej okazanego zdenerwowania abonentów–malkontentów⁴⁸.

Choć telefonistki były najczęściej krytykowaną grupą pracowników przedsiębiorstwa telekomunikacyjnego, abonenckie utyskiwania dotyczyły także władz zarządzających telefonami, które nie odpowiadały na reklamacje lub udzielały zdawkowych czy impertynenckich wyjaśnień. Opisywano wielodniowe, a nawet wielotygodniowe perypetie z Towarzystwem Cedergren, którego pracownicy nie reagowali na prośby i groźby skarżących się klientów, czekających chociażby na prostą usługę przeniesienia aparatu do innego lokalu lub budynku⁴⁹. Zresztą koszty wspomnianej usługi także bulwersowały abonentów, nazywających obowiązek wniesienia opłaty 24 rubli na ten cel „haraczem”⁵⁰. Porównywali swoją sytuację jako wieloletnich klientów z warunkami, jakie proponowano nowym abonentom, którzy nie płacili za zainstalowanie aparatu i byli rozgoryczeni lepszym traktowaniem przez przedsiębiorstwo Cedergren nowych użytkowników telefonów. Nie podobało im się także, że zmuszeni byli opłacać aparat, z którego długi czas nie korzystali, gdy np. opuszczali miasto w okresie letnim.

Z powyższych skarg wyłania się wizerunek przedsiębiorstwa telefonicznego i działania telefonów, choć trzeba zastrzec, że jest to obraz wykrzywiony przez źródło rejestrujące tylko wady. Omawiane urządzenie, tak jak każdy wynalazek, nie by-

⁴⁷ *Nasze telefony*, „Świat”, 1906, nr 46, s. 16.

⁴⁸ *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1904, nr 192 (dodatek poranny), s. 1–2; *W sprawie telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1904, nr 200 (wydanie wieczorne), s. 4–5, K. M a k u s z y Ń s k i, *Panny niewidzialne*, [w:] idem, *Kartki z kalendarza*, Kraków 1956, s. 342.

⁴⁹ *Pod adresem Tow. Cedergren*, „Kurier Warszawski”, 1911, nr 309, s. 5.

⁵⁰ *W sprawie „przenoszenia” telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1914, nr 185, s. 3.

ło od razu doskonale i wymagało ulepszeń. Stąd, mimo dużej skali problemów, nie wydaje się, by można było wnosić, że pierwsze lata funkcjonowania telefonów to przede wszystkim niezadowolenie i utyskiwania użytkowników. Przeczy temu wciąż zwiększająca się liczba abonentów.

Claude Fischer pisał, że z cudu wieku XIX telefon przekształcił się w prozaiczność połowy następnego stulecia i obowiązek końca XX w.⁵¹ Przykład warszawski potwierdza tę tezę. W ciągu ponad trzydziestu badanych lat istnienia warszawskiej telefonii bardzo zmieniło się znaczenie wynalazku Bella dla przeciętnego mieszkańca miasta. Z elitarnego przedmiotu, którego posiadanie było przejawem bogactwa, przekształciło się w urządzenie codziennego użytku, które wtopiło się w pejzaż i życie społeczeństwa. W 1915 r., gdy Niemcy uniemożliwili abonentom korzystanie z aparatów, telefon wciąż nie był powszechny, dawno jednak przestał być cudem, skoro warszawianie tak opisywali jego brak:

Od chwili wejścia do Warszawy wojsk niemieckich jesteśmy pozbawieni komunikacji telefonicznej. Dzwonki, które niejednokrotnie w ostatnich czasach drażniły nasze nerwy, umilkły. I nagle stało się coś dziwnego. Ludzie, którzy narzekali na telefony, uczyli niespodzianie ich brak. W każdym domu przestało bić jakby jedno żywe serce⁵².

The beginnings of telephony in Warsaw, 1882–1915

The article aims to answer several questions related to the social aspects of the invention of the telephone. Largely, on the basis of press sources, the author describes what did the use of the telephone look like in practice, during its first years in Warsaw. Comparing Warsaw's level of telephonisation at the beginning of the twentieth century with major European cities, she concludes that in this respect, the capital of the Kingdom of Poland ranked among the most advanced, surpassing all other municipalities of the Russian Empire.

Pisarek points out that the invention of the telephone triggered a number of expectations, reactions and potential problems, which were discussed in the press. Frequently, the appliance was considered a new vehicle for culture. Hazards were diagnosed too, e.g. some reporters voiced concern that messenger boys would lose their jobs. But, the potential of the telephone in marketing was quickly recognized.

The monthly payment for the use of a telephone amounted to 150 roubles — a very high sum. Little wonder that only the wealthiest inhabitants of Warsaw could afford G. Bell's invention. Nevertheless, the providers did not target private individuals as their chief clients. Statistical data shows that the first telephone users were entrepreneurs in the services sector, for whom the new appliance was a business investment. Despite forbidding prices, the number of telephones in Warsaw constantly rose: from several hundred in the eighteen-eighties

⁵¹ C.S. Fischer, op. cit., s. 191.

⁵² *Telefony*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1915, nr 35, s. 527.

to 30,000 in 1913. The “telephone boom” was only possible after the monthly payment was substantially lowered. The number of clients grew so rapidly that the provider, the Swedish company Cedergren, was not able to furnish enough new lines promptly. There are numerous complaints about this state of affairs in the press. Cedergren’s customers complained also about technical problems, such as line-crossing, misconnections, lack of professionalism on the part of the telephone operators, and ignorance of the firm’s management.

In conclusion Pisarek observes that during the investigated thirty years, the telephone advanced from the rank of an eccentric toy to the status of an everyday communication tool.